Rocznik Antropologii Historii, 2012, rok II, nr 2(3), ss. 141–160

# KRONIKARSKIE SEMIOTYKI
## KRONIKA STAROPOLSKA JAKO ŹRÓDŁO W HISTORII KULTURY

PIOTR KOWALSKI

Pomyślne lata są mało interesujące dla kronikarzy. Skrzętny pisarz notuje oczywiście to, co dzieje się w jego okolicy, ale zapisy stają się raczej inwentarzem zdarzeń niż opowieścią. Kolejne wpisy układają się więc w długą listę wypadków, które albo są pracowicie odnotowywanymi faktami, mieszczącymi się w rutynie codzienności, albo układają się w swoiste zestawienie urodzin, śmierci, wyjazdów i przyjazdów, inicjowanych bądź kończonych inwestycji. Dopiero gdy zdarzy się coś, co wytrąci kronikarza, a może i całą społeczność, ze zwyczajnego rytmu upływającego czasu, gdy jakieś zdarzenie swoją niezwykłością wystawi na próbę efektywnie do tej pory działające semiotyki, które są niezbędne do bezpiecznego trwania w życiu i kosmosie, dopiero wtedy trud pisania i czytania przynosi prawdziwe atrakcje. Jeżeli nie udaje się prowadzić inwentarza zdarzeń, które nie wymagają tłumaczenia, bo wpisują się w standardy postrzegania świata i tłumaczą się zgodnie ze sprawdzonymi, codziennymi czy potocznymi wyobrażeniami, trzeba przejrzeć dostępne metody wyjaśniania, dostrzegania, wydzielania i interpretowania faktów. Kronikarz, zapewne jak jego współcześni, nie może zgodzić się na to, że mogło się zdarzyć coś, czego nie można poddać rozbiorowi: nic nie dzieje się bez przyczyny i nic – zwłaszcza gdy niepokoi swoją niecodziennością – nie może pozostać zawieszone w interpretacyjnej niepewności.

Historyk, który czyta dawne kroniki, podobnie zresztą jak i inne dokumenty, bardzo często ulega pokusie odnajdywania w nich tego, czego zwykł poszukiwać najbardziej: źródeł. Bierze więc do ręki kronikę i chce z niej odczytać fakty, odpowiedzieć na pytanie: „jak było?”. Przystępuje do pracy tak, jakby miał przed sobą współczesne dokumenty, w których chce rekonstruować zdarzenia. Nawet narzucając sobie rygor ostrożności, bo może to fałszerstwo, może niewiedza autora źródła, jego ograniczony stan wiedzy, chce wytropić zapisane w dokumencie zdarzenie. Podobne założenia, a może przyzwyczajenia, towarzyszą

procedurom stosowanym wobec źródeł dawniejszych: mogą to być dokumenty polityczne, ustawy sejmowe, postanowienia synodów, ale też testamenty, listy, kroniki, pamiętniki, podręczniki życia ziemiańskiego, dzieła naukowe itd. I tak, historyk rolnictwa może przeczytać pisma Jakuba K. Haura i rekonstruując jego poziom merytoryczny, ubolewać nad stylem, skłonnością do opowiadania anegdot i pomieszaniem wiedzy archaicznej z nowoczesną; historyk nauki może analizować wkład wniesiony przez Krzysztofa Kluka do rozwoju upraw i hodowli, pracowicie zestawiając źródła, zapożyczenia i indywidualny udział autora; omawiając wkład konkretnego uczonego do rozwoju botaniki, widzieć będzie jego lektury i długi wobec innych, doceniając jego odwagę pisania… Powstają w ten sposób prace potrzebne, ale pozostawiające istotny interpretacyjny niedosyt, a może nawet niepokój, że ta akrybia nie dociera do ważnych poziomów znaczenia omawianych przez uczonych dzieł.

Lektura dawnych źródeł komplikuje się jeszcze z innego, być może trochę niedocenionego powodu: zainteresowania częścią dawnej spuścizny przez filologów. Gdy bowiem brakuje im dzieł, które bez oporów można włączyć w krąg zainteresowania literaturoznawców, np. przez odnalezienie w nich znamion artystyczności, czy też choćby przez wpisanie ich w siatki pojęciowe arystotelesowskiej poetyki, wtedy zamieniając słowo literatura na piśmiennictwo, chętnie zabierają się za analizowanie tego, co z czasów dawnych, zwłaszcza wczesnonowożytnych, pozostało.

Można spróbować określić źródła czytelniczego niepokoju ze spotkania z takimi pracami historyków i filologów: każdy z nich szuka w lekturze innych pożytków i rzadko spotykają się w trudzie czytania tekstu jako tekstu właśnie, nie zaś źródła do poznania historycznych faktów czy dziejów form artystycznych.

W połowie XIX wieku powstało dzieło ważne, choć na druk czekało półtora wieku. *Kroniki żywieckie od czasów zamierzchłych do 1845 r.* autorstwa piszącego po niemiecku i łacinie ks. Franciszka Augustina[1] przynoszą wiadomości, które pisarz zebrał z dzieł poprzedników. Choć powstała praca oryginalna i obszerna, to jednak musiała być skromniejsza objętościowo od tego, co pisali wcześniejsi kronikarze. Jest połowa XIX wieku i autor, posiadając wiedzę z uprzednich źródeł, poddaje je obróbce zgodnie z ówczesnym paradygmatem dyskursu historycznego. Materiał jest powtórzony, ale zasadniczo odmieniony: to przecież efekt jego działań selekcjonujących, a poza tym – przepisanie informacji wymaga także zmiany poetyki i retoryki, a więc w efekcie i sposobów traktowania wyjściowych informacji. Modyfikacji ulegają bowiem lektura

[1] Ks. F. Augustin, *Kroniki żywieckie od czasów zamierzchłych do 1845 r.*, wydali: S. Grodziski, Z. Jedynak, R. Kosiński, Z. Rączka, W. Zyzak, Żywiec–Kraków 2007.

świata, metodyka hierarchizowania ważności odnotowywanych przez poprzedników faktów i dalej – „odnajdywania" ich znaczeń[2].

I tak, opisując to, co działo się w drugim dziesiątku XVIII wieku, Augustin znalazł tylko kilka lat, w których wydarzenia wydawały mu się na tyle ważne, że umieścił je w swojej kronice. Wspomniał, że w 1711 roku spalił się od pioruna żywiecki kościół parafialny. Opisał w skrócie sam pożar, akcję ratowniczą i jej skutki[3]. Potem przeszedł do wydarzeń z 1713 roku, odnotowując nowy dach w klasztorze w Kętach, próby zagospodarowania słonych źródeł w Soli, klęskę szarańczy i sposoby odegnania żarłocznych owadów oraz działania komisji, która rozdzielała nowe niwki dla mieszczan. Kolejne informacje dotyczą roku 1722 i koncentrują się na sprawach religijnych – na przyznaniu praw protestantom oraz działalności misyjnej jezuitów[4].

Kronikarz dyscyplinuje wywód, ale też nie może wyzwolić się od przedstawiania „przedakcji" w postaci narracyjnych dygresji, rozszerzających perspektywę czasową aż do czasów najdawniejszych, choć dba o eliminowanie anegdot i zawierających ślady oralności małych narracji, to mimo starań pozostają one obecne w tekście.

Ten nowy paradygmat historycznej wyobraźni i obecne w tekście semiotyki najlepiej pokazać, odwołując się do głównego źródła, z jakiego Augustin korzystał: do *Chronografii* Jędrzeja Komonieckiego[5]. W dziele tym losy Żywca w drugim dziesięcioleciu XVIII wieku wyglądają zupełnie inaczej – nie były to bowiem, według wójta żywieckiego, dobre czasy dla państwa żywieckiego i samego miasta.

Wystarczy zobaczyć, co działo się w 1717 roku, o którym XIX-wieczny pisarz nie zamieścił żadnej informacji, najwidoczniej uważając, że nic szczególnie ważnego się nie wydarzyło, albo też – że w perspektywie jego hierarchii ważności i z perspektywy historii miasta, dane odnotowane przez Komonieckiego były nieistotne, niewiarygodne, albo wreszcie – nic nie wnosiły do przedstawianych dziejów. Różne semiotyki stosowane do lektury przeszłości ujawniają się

---

[2] C. Ginzburg, *History, Rhetoric, and Proof. The Menahem Stern Jerusalem Lectures*, Hanover–London 1999.

[3] Dla Komonieckiego, ale też zapewne i całej społeczności miasta, sprawa pożaru wieży kościelnej musiała stanowić bardzo wielki problem: pamięć o nim została utrwalona w zabytkach miasta, a sam kronikarz poświęca jej wiele stron relacji. Wracając wielokrotnie do zdarzenia, usiłował znaleźć klucz interpretacyjny, dopasować odpowiednią semiotykę – sposób opisu i legitymizacji porządku świata. Więcej na ten temat *vide*: P. Kowalski, *Świat Andrzeja Komonieckiego, kronikarza Żywca. Studium z antropologii historycznej*, Wrocław 2010, s. 113–119.

[4] Ks. F. Augustin, op.cit., s. 543–546.

[5] A. Komoniecki, *Chronografia albo Dziejopis żywiecki*, Żywiec 2005, wszystkie cytaty z *Chronografii* według tego wydania.

wszak w doborze faktów i ich przedstawieniu. W relacji kronikarza rok nie był szczególnie pomyślny dla Żywca i okolic, ale rozpoczął się dobrym akcentem: „Roku Pańskiego 1717 w dzień Nowego Lata Jaśnie wielmożna Jej Mość pani Anna Lubomierzska, Jaśnie wielmożnego Jego Mości pana Franciszka Wielopolskiego, a pana na Żywcu dziedzicznego małżonka, w kościele żywieckim na summie wielkiej na chórze przy organach i muzyce pańskiej po Epistole przed Ewangelią koncert śpiewania z nut modą francuską śpiewała i należycie głosem wdzięcznym i uprzejmym kościół rozweseliła i ozdobiła" (s. 491).

Potem kronikarz odnotował odesłanie jednej z panien do klasztoru i opowiedział o towarzyszących temu uroczystościach, wspomniał o nowych arendach. W czasie Wielkiego Postu panowała drożyzna i pojawiło się widmo głodu, zaś z przeglądu zabudowań żywieckich wyłonił się posępny obraz opuszczenia: około 50 domów było pustych. W marcu, gdy roztopił się śnieg, znaleziono martwą kobietę, która zaginęła późną jesienią; na Wielkanoc w kościele rychwałdzkim wybuchł pożar od palm i dekoracji; w kwietniu ozdobiono fragment zamku i położono kawałek dachu; spotkali się kapłani dekanatu; na św. Marka odbyła się procesja w Milówce; w maju kronikarz odnotował ufundowanie nowego ołtarza w jednym z kościołów. I na tym kończą się dobre informacje. „Tegoż roku żyta na wiosnę rzadko schadzały i na wielu miejscach nic nie było, także jęczmiony, owsy. Które zboża siali zamrożone przeszłego roku, dlaczego ludzie bardzo się zawiedli i oszukali na nasieniu. Znowu drzewa śliwowe dla mrozów wielkich w zimie będących w sadach wszędzie powysychały, że jak miotła stały, że ich powycinano wiele i śliw mało było. Także przysady się nie urodziły, ale drogie były. Pan zaś dziedziczny poddanym zakłady zbóż do nasienia, to jest owsów, na wsi po kielkunastu ćwiertni do nasienia dawał, aby się poddani trzymali. Ale i te, że zza Krakowa były i dla deszczów mokro zebrane, zagorzane, rzadko gdzie schodziły i urodziły się" (s. 494).

W tym czasie doszło też do incydentu ze zniszczeniem muru cmentarnego, co stać się miało jakoby z poduszczenia luteranów. Kolejne informacje dotyczą zdarzeń, niestety, dość częstych w kronice – egzekucji rozbójników: „Dnia 15 czerwca we wtorek Rymelus albo Remigius Stasica z Żywca rodem będący, w Kętach na śród rynku ścięty był, a u Wszytkich Świętych kościoła pochowany, że się kradzieżą bawił i tak osądzony jest" (s. 495–495). Następnie piszący odnotowuje kościelne nominacje i wspomina o pewnej kobiecie, która na Węgrzech trudniła się przepowiadaniem przyszłości, posługując się książką pt. *Fortuna*, a naiwni ludzie jej wierzyli.

W letnie miesiące działo się wiele, i to rzeczy budzących grozę oraz zadziwiających wielu ludzi: „Dnia 15 lipca we czwartek Błażek Włoch ze wsi Soli, poddany pański, osądzony był o złodziejstwa na tortury. Na które gdy wzięty i prowadzony z zamku był przez kata oświęcimskiego, nie smucił się, ale wesoło

śpiewał, jakoby to nie na męki, ale na gody jakie szedł, będąc człowiek już stary, czemu się lud pospolity dziwował. Musiał się podobno upić, ale na nim znać nie było, i na śmierć na drugi dzień z dobrą fantazyją szedł. A ten najpierwszy raz był męczon pod ratuszem wśród rynku, w więzieniu miejskim, gdyż przedtym w pastuszeńcu tortury odpra[wo]wano od dawnych lat, aż do roku 1715. Skąd zaś przeniesiono z rozkazu pańskiego do lniarnie albo październiernie, gdzie len z miasta suszano, za miasto na kamienieć blisko rzeki Soły. Tam, że daleko było i niebezpieczne z więźniami, do miasta pod ratusz przeniesiono, gdzie słuszniej i bezpieczniej jest, w mieście i w rynku. Tegoż roku i miesiąca ludzi wiele tak w mieście i po wsiach na czerwonkę chorowało i dzieci siłę zumierało; będąc ten rok na ludzi niezdrowy. Dnia l sierpnia obraz Panny Maryjej Passowskiej do kościółka Przemienienia Pańskiego darowany. A ten własny jest, przed którym się pobożny Jan Kantor albo Dąbrowski modliwał i lampę palił, w którym coś cudownego miał widzieć, ale co, nie powiedział […]. I raz w nocy, modląc się, niejaka Agneska Naganiaczonka, w tyle [domu] jego mieszkająca, która niby opętana albo w głowę jej coś będąc, zostawała, do izby gdzie klęczał i modlił się, oknem weszła, do naga będąc zwleczona, jego napastowała i w modlitwie przeszkadzała. Z którą się turbując i wyganiając onę, obraz ten ze złości porwała i oknem z nim uciekała, ale on broniąc, zaledwo jej go wydarł. Którego kawalec od spodu urwała i z tym uciekła, a ten dlatego od spodu niezupełny jest. Który obraz małżonka jego Regina w domu swoim miała, po której śmierci znowu Anna Mikuszowska, córka jego; przed którym zawsze w domu w nocy światło paliła i w wielkim go poszanowaniu miała, nie chcąc go nikomu, nawet do kościoła, dać. Aż po śmierci znowu jej roku 1717 zaledwo, do kościółka Przemienienia Pańskiego offiarowany i darowany jest od jej zięcia. Który [obraz] od Stanisława Lisickiego malarza żywieckiego, że był zaczadł, odnowiony jest i w tym kościółku Przemienienia Pańskiego na ścienie przybity na pamiątkę tak pobożnego człowieka. […] Dnia tegoż 5 sierpnia miesiąca i dnia czwartkowego w wigilią święta Przemienienia Pańskiego przed nieszporem grad wielki gwałtownie i z deszczem na zupełną godzinę padał, że zboża w mieście i okół miasta po wsiach bardzo potłukł, i woda nagła miasto oblała. Przez który grad głodu dosyć i ubóstwa stało się, że mało namłócili ludzie z pól swoich. Dnia 9 sierpnia w poniedziałek i w wigilią świętego Wawrzyńca na Rajczy przy kościele dzwoniąc na chmury, dzwon średni z panewek się umknął i przewyrtnął, iż na dół, na ziemię z miejsca swego gdzie wisiał, spadnął i natracił się bardzo. Dlaczego na święto tegoż świętego Wawrzyńca patrona tego kościoła przeszkodę uczynił; mając sobie toż za wróżkę jakiego upadku albo ruiny ludzie tameczni parochianie. Tegoż roku i miesiąca ludzie na Międzybrodziu wielką dolegliwość mieli od zwierza różnego na polach, których musieli w nocy wartować, to jest od niedźwiedzi i świni dzikich, które szkody czyniły zbożom, także wilcy pasterzów zajadali. Prawie

jakaś plaga boska na ludzi była. Dnia 25 sierpnia w poniedziałek w wigilią świętego Bartłomieja Apostoła z wieczora zaraz zbójcy, których było w kompaniej 25, na folwark wieprzski napadli i on wybrali i Wojciech Kąkola urzędnika do śmierci zabili, zadawszy mu kiełka postrzałów" (s. 494–495).

W związku z powołaniem nowego kapłana w jednej z parafii kronikarz dość szczegółowo opowiada o jej kilkusetletnich dziejach i kolejnych proboszczach. Po tym długim fragmencie retrospektywnym pisarz wraca do zdarzeń bieżących – jest więc kongregacja kapłanów, jarmarki i to, że: „Dnia 24 października w niedzielę w nocy miasto Lanckorona pogorzało, zgorzawszy domów 18 od kościoła" (s. 500). Relacjonujący zauważył też, że w dwóch rodzinach, dokładnie wskazanych, urodziły się trojaczki i dodał jeszcze dwie informacje o końcówce roku: „Dnia 24 grudnia w nocy na Boże Narodzenie święto był wielki wiatr, który w kościele żywieckim drzwi wielkie, gdzie z processyją wychodzą, gwałtownie otworzył i wiatr impetem wpad[ł]szy w kościół pod organy i chór, okno wielkie ku zamku na cmentarz wywalił i do szczędu wytłukł, że tak tylko dziura była na święta i przez zimę. Także w tęże noc w Wiedniu pieron uderzył w Austryjej. Tegoż roku sto lat wyszło jako kaplice na Kalwariej zakończone są i były zmurowane, to jest na drogach Pana Jezusa Męki, gdyż od roku 1611 zaczęte, aż do roku 1617 dokończone są. Niedaleko której Kalwariej niejaki ksiądz Wodziński, pleban kręciński i proboszcz świętego Floryjana w Krakowie, kościółek Beth[l]eem w swojej parochiej na połanieckim gruncie zbudował. W którym kościółku w Bożego Narodzenia dzień w nocy z pierwszą mszą się świętą nabożeństwo odprawiać zwykło" (s. 500).

Dla Jędrzeja Komonieckiego przedstawione powyżej wzmianki były na tyle ważne i interesujące, że z niezwykłą rzetelnością chciał je utrwalić i przekazać potomnym. Uderzająca jest detaliczność opisów, zwłaszcza zaś personalizacji informacji: kronikarz pisze dla potomności, ale przede wszystkim chce utrwalić zdarzenia i ich uczestników. Nie może więc sobie pozwolić na pominięcie szczegółów, które pozwalają na identyfikację bohaterów; to dlatego ważne jest umieszczenie każdego z nich w przestrzeni, przez zlokalizowanie miejscowości, usytuowanie domu, wskazanie sąsiadów itd. Równie ważne jest także ulokowanie w czasie, w ciągu zdarzeń, ale przede wszystkim w ciągu pokoleń, rodzinnych powiązań, od wskazania przodków, przez przypomnienie krewnych bliższych i dalszych. Tożsamość w reprezentowanym przez kronikarza sposobie widzenia świata jest budowana przez odniesienie historyczne, najlepiej przez poszukiwanie początków, a jeżeli nie jest to możliwe, to przynajmniej przez rekonstrukcję choćby fragmentu łańcucha genealogicznego[6].

---

[6] Komoniecki w ten sposób skonstruował część chorograficzną swojej *Chronografii*, wskazującą na pochodzenie miejsc, chętnie odwołując się do zabiegów etymologicznych,

To niezwykła właściwość: kronika pisana na początku XVIII wieku nie była raczej przewidziana do druku i powszechnego czytania. Autor troskliwie ją przepisywał, nadając ostateczny kształt i uzupełniając informacje o zdarzeniach, które dopełniały opowiedziane wcześniej zdarzenia. Przy opowiedzianej historii umieszczał dopisek o śmierci bohatera, która miała miejsce wiele lat później, czy też dopowiadał dzieje miejsca, budowli, instytucji. Rękopiśmienna kronika Żywca jest więc swoistym składem opowieści czyniących z niej – m.in. przez troskę o społeczno-biograficzny szczegół – miejsce, w którym ma zostać zdeponowana pamięć społeczności. O ile XIX-wieczna kronika w wysokim stopniu wpisuje się w rygory gatunku, z jego ograniczeniami dotyczącymi poetyki, retoryki, form podawczych, technik prezentacji zdarzeń, to *Chronografia* prezentuje się zupełnie inaczej. Ograniczenia narzucane przez konwencje pisarskie są rozsadzane przez inne, równie istotne dla pisarza potrzeby i ich podawcze wykładniki – to żywioł opowiadania, to poszukiwanie rzeczy niezwykłych, *curiositates*, cudowności, niewyjaśnionych zjawisk, ale też dziwów, jakie można obserwować w czasie jarmarków i egzekucji. Komoniecki respektuje ograniczenia i ulega konieczności znajdowania i opisywania wszelkich niezwykłości. Rygory kronikarskiej prezentacji wikłają się wtedy w styl innych wypowiedzi, mieszają się poetyki, a przede wszystkim – semiotyki z nimi związane.

Ta jej semiotyczna właściwość uwidacznia się w zestawieniu z dziełem ks. Augustina, w którym autor, opowiadając o tych samych czasach i miejscach, odnotowanych we wcześniejszych zapisach, radykalnie zmienia semiotykę. „1713 [rok] – zjawiła się wielka chmara szarańczy z Węgier nad Żywcem, Kętami, Oświęcimiem, która zżarła wszystko, co było zielone – liście i trawę, na szczęście tego 24 sierpnia były zboża już w stodołach, tylko kapusta i warzywa przepadły. Czyniono hałas przy pomocy kotłów, moździerzy, dzwonów, muszkietów, by zapobiec osiadaniu, to wszystko nie pomogło, ilość była tak wielka, że pokrywała ziemię na grubość trzech palców”[7].

Źródłowa informacja, z jakiej korzystał XIX-wieczny kronikarz, u Komonieckiego umieszczona pod rokiem 1712, u staropolskiego pisarza ma zupełnie inny charakter. Nie tylko zawiera więcej szczegółowych danych; różni się komunikacyjnie – autor w swoich mininarracjach buduje epicki klimat, konstruując napięcie, opowiada o ciągu zdarzeń i ich bohaterach, a przede wszystkim zmierza do wyjaśniającego komentarza. Niezwykłe zdarzenie bowiem jest nie

---

często niemających zbyt wiele wspólnego z prawdą. Ten tryb wyjaśniania świata i historii, którego znakomitym precedensem było dzieło Izydora z Sewilli, stanowi też istotny element myślenia magicznego i ludowego, obecny w ludowych przekazach apokryficznych i opowieściach ajtiologicznych.

[7] Ks. F. Augustin, op.cit., s. 545.

kwestią, tylko dziwem natury, nie jest kolejnym przykładem *curiositates*, lecz z uwagi na szkody i skojarzenie z plagami starotestamentowymi musi być obdarzone znaczeniem: „Dnia 28 sierpnia w niedzielę, w zatorski sam jarmark przed wieczorem szara[ń]cza, a wielkość jej i szerokość, nad miasto przeleciała, że słońce świecące zaćmiła, szeroko i długo lecąc, a między nią jakoby dym i ogień przebłyskiwał się, z strachem ludu pospolitego wielkim. Albowiem na kalwariejskim lesie usiad[w]szy, liście na drzewach do szczędu objadły, co też i trawie, zbożom czyniły. Na drugi dzień zaś w Oświęcimiu i Kętach była. Na którą aż dzwoniono, a ona się jak wojsko ruszała i kupą wielką przelatywała. Z której niektóre upadające znajdowano, będąc wielkości jak wielki palec, na kształt polnego konika, ze czterema skrzydłami, na wierzchnich skrzydłach mając znak, by jakie pismo niewyrozumiane na kształt arabskiego albo greckiego. A ta szarańcza obróciła się na Śląsko, mający wodzów swoich jak ptak w wielkości, jako o tym, którzy to widzieli, powiadali. A najbardziej siadały na grunta pańskie, ubogim mało szkodząc, jako w Śląsku zbóż na stawach pańskich, nawet na stodołach snopki zjad[ł]szy, do warstw się udały, i to wszytko do szczędu pozjadała, będąc tego grubość i summa nieznośna. Na którą szarańczą gdzie leciała, łańcuchami, kosami we wsiach brząkali i strzelaniem odganiali" (s. 378).

Augustin niczego nie pominął, więcej – dodał nawet informacje o sposobach, jakich imali się mieszkańcy, aby odegnać nadciągające stada żarłocznych owadów. Skądinąd wiadomo, że rzeczywiście tego rodzaju środki pojawiały się motywowane zarówno w ramach myślenia racjonalnego, jak i przez odwołanie się do apotropeionów sprawdzających się w kulturze magicznej[8]. W XIX-wiecznej kronice uwaga jest skupiona na faktach: inwazji szarańczy, szkodach i przedsiębranych środkach zaradczych. Nie ma w niej miejsca na szczegóły, które wykraczają poza tak zakreślone pole obserwacji. Poszukując faktów, należy wyzbyć się zarówno literackich efektów, jak i cytowania niepewnych danych, np. z kultury potocznej, tego, co mówili ludzie, i jak się zachowywali; wyeliminować trzeba emocje i wszelki sentymentalizm. Pominąć można także szczegóły, zwłaszcza takie, które niczego, według uczonego, nie wnoszą do opisu faktu historycznego. Kronikarz zrezygnował także z prób znalezienia takiego sposobu czytania świata, dzięki któremu konkretne zdarzenie, ulokowane w przestrzeni i czasie, z udziałem określonych bohaterów, stałoby się znaczące (np. upodobanie szarańczy do siadania na gruntach pańskich; anatomiczne osobliwości owadów, ich organizacja z wodzami na czele itd.). Szukanie znaczenia, odnajdywanie kluczy (np. moralistycznych: plaga jako kara za grzechy) nie leży w kompetencjach, a zwłaszcza w zainteresowaniach historyka. Pozostaje sam

[8] *Vide* więcej: P. Kowalski, *Mit, prawda, wyobrażenie. O sposobach widzenia szarańczy*, [w:] *Mit, prawda, imaginacja*, red. id., Wrocław 2011, s. 43–60.

fakt, który trzeba podać bez jakichkolwiek komentarzy. Dzięki temu staje się anonimowy, pozbawiony personalnych indeksów i znaczeń, które należałoby wiązać z postaciami. Akcent przesuwa się z ludzi, uczestników zdarzeń, rozgrywających się w określonych miejscach i czasie na zdarzenia wyabstrahowane z upływającego czasu i osadzone w określonych sytuacjach i miejscach.

Relacja na temat szarańczy u Komonieckiego jest inna niż w przedstawieniu Augustina. Wyłania się z niej inny obraz, co nie wynika jedynie z tego, że staropolski kronikarz zapewne był świadkiem tych zdarzeń, znał ich bohaterów, zetknął się z troskami tych, których pola i sady zostały zniszczone przez owady. Najważniejsze jednak jest to, że pisząc, a wcześniej uczestnicząc w zdarzeniach, inne miał zamierzenia, inaczej zapewne definiował swoje pisarskie powinności, a wcześniej – inaczej doświadczał świata i interpretował rzeczywistość. Do rozumienia świata musiał mieć do dyspozycji systemy semiotyczne, jakie należały do wspólnej przestrzeni komunikacyjnej ówczesnego społeczeństwa, potrafił usłyszeć to, że czemuś „lud się dziwował", a więc znał potoczne, często jeszcze magiczne eksplikacje, jako człowiek oczytany potrafił do rozumienia, a najpierw doświadczenia, dostrzeżenia czy nawet „wydzielenia" faktu, stosować również inne, „uczone" taktyki czytelnicze. I te właśnie kompetencje „lekturowe", wyobrażenia, a przede wszystkim semiotyki, które „rządzą" postrzeganiem, sekwencjonowaniem rzeczywistości, wydzielaniem i hierarchizowaniem „faktów" oraz zawierają także odpowiednie do nich legitymizacje, historyk kultury powinien próbować rekonstruować. Wielka masakra kotów, o której opowiedział R. Darnton, dla jej uczestników miała wiele różnych motywacji[9], wykraczających daleko poza opinie, jakie mogą sformułować „psycho-historycy". Rzecz dotyczy bowiem nie tylko buntu, społecznego sprzeciwu itd., co sięga do zróżnicowanych zasobów kulturowych kompetencji, kulturowej pamięci, która zawiera różne tryby interpretowania świata, jego elementów, a także poszczególnych zdarzeń. Czytając staropolskie kroniki, historyk kultury powinien wykonać podobną pracę: odnaleźć ślady różnych sposobów czytania świata, jakimi dysponować mógł członek społeczności, a tym samym także i pisarz. Badacz kroniki może mieć do dyspozycji dobre narzędzia i solidne wsparcie w tekście. Musi jednak zrezygnować z poszukiwania „faktów" zapisanych w dziele, a szukać śladów różnych sposobów czytania świata. W tym celu niezbędne jest przeprowadzenie rozbioru tekstu jako tekstu, różnych strategii narracyjnych, napięć wewnątrztekstowych, wynikających np. z obecności kultury oralnej, informacji i struktur myślenia potocznego, cytatów i quasi-

[9] R. Darnton, *The Great Cat Massarce and Other Episodes in French Cultural History*, Basic Books, New York 1984 [wyd. polskie R. Darnton, *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*, przeł. D. Guzowska, Warszawa 2012].

-cytatów środowiskowego folkloru i wiedzy uczonej, literackich toposów i dawnych wyobrażeń[10]. Nie poszukiwane przez historyków „fakty", lecz wyobrażenia, synkretyczna kulturowa kompetencja, możliwe semiotyki, jakie mógł mieć pisarz do dyspozycji i jakie zapisały się w tekście, powinny być przedmiotem zainteresowania i celem poznawczym. W ten sposób historia kultury staje się także historią komunikacji, bo analizowane teksty trzeba zobaczyć w szerokich kontekstach komunikacyjnych. Tekst stanowi element procesów komunikacyjnych, jest też miejscem, w którym spotykają się różne praktyki, strategie i kompetencje mające różne pochodzenie, kody i legitymizacje osadzonego w kulturowych dyskursach[11].

Na trzy zdarzenia pominięte przez Augustina można zwrócić uwagę, żeby zobaczyć, jakie semiotyki przestały być używane w naukowym, historiograficznym dyskursie pisarstwa XIX-wiecznego, co jednak wcale nie musi automatycznie oznaczać ich zniknięcia z praktyki życia codziennego, a które były obecne w myśleniu i kompetencji Komonieckiego. Analizując tekst kroniki, sposoby pisania, stylistykę, udział „cudzej mowy" w postaci przytoczeń czy quasi-cytatów, wprowadzanie mikronarracji, które służą relacjonowaniu zdarzeń inaczej niż w sąsiadujących, „obiektywizujących" przedstawieniach, może umożliwić rekonstrukcje świata kronikarza, a przez niego także zbliżyć się do wyobrażeń wpisanych w zróżnicowane semiotyki, jakie mogli mieć do dyspozycji jego współcześni.

Teatralizacja stanowiła jeden z ważnych aspektów kultury XVII i XVIII wieku. Rozstrzygała o tym ranga myślenia religijnego i uczestniczenie w religijnych rytuałach i obrzędach, których liczba w związku z polityką prowadzoną przez Kościół stale wzrastała, co więcej – ulegały one także stałej ewolucji w stronę rozbudowy scenariuszy rytuałów, które nabierały coraz bardziej teatralnego charakteru. Było to z kolei konsekwencją zmian w modelu religijności,

---

[10] Znakomitymi przykładami tak przeprowadzonej lekcji dawnych tekstów są książki: H. Manikowska, *Jerozolima – Rzym – Compostela. Wielkie pielgrzymowanie u schyłku średniowiecza*, Wrocław 2008; P. Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi*, Wrocław 2009.

[11] R. Danton przedstawił analizę XVIII-wiecznych francuskich tekstów literackich, gdzie prawie filologiczna wnikliwość lektury podporządkowana została pytaniom o związek z kontekstem społecznym i kulturowym. Czytając „zabronione" dzieła, wskazał na ich osadzenie w uczonym, filozoficznym dyskursie, ale i w standardzie ówczesnej synkretycznej wyobraźni. *Vide:* R. Darnton, *The Forbidden Best-Sellers of Pre-revolutionary France*, W. W Nerton & Company, New York London, 1996; id., *Poetry and The Police. Communication Network in Eighteenth-Century Paris*, The Belknap Press of Harvard University Press, Cambridge–Massachusets–London 2010. Propozycję historii kultury jako historii komunikacji na podstawie analizy formuł życzących od kultury magicznej do współczesności *vide:* P. Kowalski, *Gratulanci i winszownicy. Zarys komunikacyjnej historii winszowania*, Wrocław 2010.

a także perswazyjnego języka, jakim posługiwano się w propagowaniu wiary i dyscyplinowaniu społeczeństwa. Ten aspekt teatralizacji życia wzmacniany był również przez rytuały władzy, która od średniowiecza była silnie motywowana religijnie, nie może więc dziwić, że chętnie wykorzystywała podobne, a nawet te same rytualne formy prezentacji. Z czasem spektakle władzy uległy zmianie, zdobyły nowe scenariusze i akcesoria, ale sama potrzeba prezentacji, tak dobrze opisana i zinterpretowana przez M. Foucaulta, wciąż pozostaje ważnym aspektem działań w przestrzeni publicznej[12].

W życiu małego miasta, jakim był Żywiec, teatralizacja przestrzeni publicznej nie odbiegała od powszechnych standardów. Jednym ze spektakli chętnie pokazywanych i oglądanych były egzekucje. O jednej z nich opowiedział kronikarz w przytoczonym fragmencie, przypominając osobliwe zachowanie skazańca, który prowadzony na kaźń nie wykazywał bojaźni, lecz „z dobrą fantazją szedł". Przy okazji pisarz wyjaśnia przyczyny zmiany lokalizacji wykonywania tortur i kar. Niekiedy o wyrokach pisze bardziej powściągliwie, poprzestając na dacie, okolicznościach, winie i nazwiskach skazańców. Bywa jednak wcale nierzadko, że relacje są pełne frapujących detali, które o tych dramatycznych widowiskach nie pozwalają pisać w stylu historyków zestawiających kronikę wypadków. Mogło się np. zdarzyć, że niesprawiedliwie ścięty nieboszczyk nawiedzał starostę: „Którego, gdy miano ścinać, w głos się przed światem protestował przed Panem Bogiem i ludźmi, że niewinnie z tego świata schodzi, pozywając na sąd boski tegoż starostę, aby się o jego niewinną krew przed Panem Bogiem sprawił. Poczym był ścięt i na Kalwariej pogrzebion, gdyż był człowiek dość dostatni i nauczony. Za co Pan Bóg nie zamieszkał jego krzywdy, gdyż przez rok tenże nieboszczyk zawsze na oczach mu stał i pokoja od niego nie miał, aż gdy było trzy dni do roku, jako ścięty był, niedługo tenże starosta chorując, wołając iż po niego Jakub Śmietana przyszedł i musi na sąd" (s. 278).

Niekiedy w sposób bardzo wyraźny punkt ciężkości w opowiedzianej anegdocie zostaje położony nie na słuszną karę, czy nawet prezentację zbrodni, za które kara ma zostać wymierzona, lecz na swoistą „krotochwilną" oprawę egzekucji, za którą oprawcy – co kronikarz skrzętnie odnotowuje – otrzymali dodatkową zapłatę. W notatce więc na czoło zdaje się wysuwać upodobanie do opowiadania o niezwykłych wydarzeniach, które musiały przyciągać uwagę widzów, ale też i samego kronikarza: „Tegoż roku [1688] Wojciech Miczek z Słotwiny o rozbój był ścięt i ćwiartowan, na którego [egzekucję] czterze kacia z Cieszyna przybyli. A ten będąc na torturach, do niczego się przyznać nie chciał

[12] P. Kowalski, *Czytanie świata i gapiostwo. O teatralności dawniej*, [w:] *Między teatrem a literaturą. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Deglerowi w 65. rocznicę urodzin*, red. A. Juzwenko i J. Miodek, Wrocław 2004, s. 117–130.

i stryczki się na nim targały, aż opatrzywszy go, charakter [tj. cechę diabelską] nad łopatką lewą, w ciele zaprawiony i zarośnięty jemu naleźli, to jest jakąś kosteczkę, po czym przyznał się. Na placu tedy ścinając go, jeden klęczącemu za włosy trzymał głowę, a drugi ściął. Wtym ciało na ziem upadło, a on głowy nie dopuszczając na ziemie, dotrzymał i w ręce głowę za włosy trzymając, około stojącym prezentował. Ale za ten figiel złotych 60 od głowy wzięli, co by oświęcimski złotych 10 kontentowałby się" (s. 143).

We fragmencie, w którym mowa o ćwiartowaniu zbójców wraz z ich sławnym przywódcą, opowieść ma już niewątpliwie folklorystyczny charakter. Przechwałki i bufonada podsądnego muszą przywodzić legendy o „dobrych chłopcach, co świat równają", które mają niepewny rodowód, ale bez wątpienia były także znane z potocznego repertuaru opowieści heroicznych bądź komicznych: „Tegoż roku [1630] Sobestian Bury, hetman nad zbójcami, z towarzystwem swoim w Żywieckim Państwie i gdzie indziej grassował, mając kompaniją, która z chorągwią za nim chodziła" (s. 159).

W obławie na zbójców uczestniczyło ponad 150 mieszczan, a pojmanie rzezimieszków było poważnym policyjnym przedsięwzięciem i wymagało – jak pisał Komoniecki – zażartej walki. Kompania liczyła 25 ludzi różnych narodowości, choć opis wydaje się zwielokrotniać ich liczbę. (Zapewne mamy tutaj do czynienia z zasadą, według której konstruuje się obrazy w przekazach folklorystycznych – z ich hiperbolizacjami i stylem superlatywnym – czy we wcześniejszych kronikach, które budując swój przekaz, takie dane jak liczba wojowników wpisywały w semiotykę inną, niż oczekiwaliby współcześni historycy, poszukujący w nich rzetelnych i konsekwentnie przedstawianych faktów)[13].

„Tych tedy zbójców na ćwiartowanie siedmi osądzono, a Burego jako hetmana na hak. Którego na placu, gdy ciągniono na hak żywo, tak mówił: «Wio Bury do góry». I tak żywo wisząc, [widział jak] siedmi ćwiartowano jego towarzystwa; co sprawiwszy, kat na haku nań zawołał: «narąbałeś teraz mięsa, jedzże go». I wisząc tak żywo, na prośbę kapłanów strzelić weń katu rozkazano, skąd prędko skonał" (s. 159). Opowieść o hajduckiej postawie herszta, który za nic miał śmierć i cierpienie, znana jest z wielu przekazów folklorystycznych, zwłaszcza tworzących serie legend o zbójnikach i bohaterach, którzy skądinąd nie cieszyli się specjalną estymą wśród ludu. Także chłopi – jak wynika nawet z relacji kronikarza – padali ofiarę zachłanności i okrucieństw zbójników grasujących w górach, szczególnie w obszarach przygranicznych. Warto uzupełnić przekaz kronikarski o inne jeszcze zdanie przypisywane zbójnikowi, jakie pojawia się w zapisach folklorystycznych. Bury, zapytany przez kata o ostatnie

[13] *Vide*: P. Żmudzki, *Władca i wojownicy…*

życzenie, co w ogóle zdaje się późniejszych wtrętem, miał chełpliwie i pogardliwie odpowiedzieć: „Kciołbyk, cobyście mnie wszyscy panowie ślakcice, wszyscy sędziowie wszyscy wojacy, wszyscy miscuchy, ty kacie i wy wszyscy głuptocy coście się zgruchali dziwaj na zbójnickom śmierć – obyście mnie wszyscy kielo wos haw jes – w goły zadek pocałowali – a wartko…”[14]. Nie wiadomo, skąd pochodziła wiedza kronikarza na temat opisanych zdarzeń; sądząc po tym, że podobne opowieści o zbójnickiej bufonadzie i pogardzie dla śmierci były wielokrotnie zapisywane w przekazie folklorystycznym, mógł on powtórzyć anegdotę znaną z transmisji ustnej, co zresztą zdarzało mu się wielokrotnie. Frapująca w tym kontekście jest uwaga o tym, że na prośbę kapłanów skrócono męki zbójnika i go zastrzelono, w czym można uznać decyzję mającą zapobiec jakimś społecznym niepokojom.

Kronikarz, odwołując się do innych źródeł niż archiwalne czy własne doświadczenie, często dodawał swoistą notkę proweniencyjną: „jako mówią”, „powiadano”, „dziwowano się, że” itp., która budowała swoiste wewnątrztekstowe napięcie między cudzym słowem a własną, niewyrażoną wprost opinią narratora. Co ważniejsze, podobne opowieści znaczą obecność w *Chronografii* swoistych residuów oralności, silnie określających nie tylko styl kroniki, lecz także wskazujących na to, że, choć „narracyjna składnia memoryzowanej oralności została wyparta przez statyczną składnię opisu literackiego”[15], to jednak jej mechanizmy wciąż stanowiły istotny element kulturowej codzienności dla społeczności żywieckiej przełomu XVII i XVIII wieku.

Quasi-legendowe mikronarracje mogą mieć różną proweniencję, nie tylko potoczną, lecz także literacką. W tekście zajmują szczególną pozycję – w podzielonym na odrębne notki o zdarzeniach i postaciach, często pojawiają się całostki, które mają wyraźną konstrukcję fabularną, zorganizowaną wokół jednego głównego motywu[16]. „Tegoż roku [1694] die 26 Octobris Sebestian […] o zbój-

---

[14] www.cisiec.com/archiwum/zbojnicy.html, data dostępu: 25.08.2012. Niestety, autorzy notki nie podali jej źródła, mylnie sugerując, że znajduje się ona u Komonieckiego. Motyw pogardliwej śmierci zbójników znany jest także np. z opowieści o Janosiku, który powieszony za żebro miał na szubienicy przed śmiercią wypalić funt tytoniu. *Vide:* J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, Wrocław 1963, t. 2, s. 231.

[15] E.A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. P. Majewski, Warszawa 2006, s. 121.

[16] Próbę określenia konsekwencji dla poetyki i spójności tekstu pamiętnikarskiego, w którym pojawiają się dające się wyodrębnić „drobne formy narracyjne”, na przykładzie bardzo obszernego XVII-wiecznego pamiętnika Marcina Matuszewicza, przedstawił B. Królikowski (id., *Drobne formy narracyjne w «Pamiętnikach» Matuszewicza*, [w:] *Kultura i literatura dawnej Polski. Studia*, Warszawa 1968). *Vide* także: J. Rytel, *„Pamiętniki” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego. Szkic z dziejów prozy narracyjnej*, Wrocław 1962, s. 61–81. U pamiętnikarza tę skłonność autora wiąże się przede wszystkim z dygresyjnością,

stwo z towarzystwem swym na górze Grojcu w koło wplecion. Ten będąc w szkołach uczony, resolute na śmierć tenże poszedł, czytając sobie sam akty zbawienne głośno, aż ludzie płakali i czyniąc deprekacyją wśród rynku, wszystkie stany rzetelnie, bez bojaźni wymieniwszy, przepraszał, czemu się dziwowano. Także in loco supplicii, gdy mu kat ręce i nogi kołem połamał i jego zatracić miał, po łacinie: «In manus Tuas Domine commendo spiritum meum, redemisti me Deus Veritas, commendo spiritum meum», nabożnie z serca zaśpiewał i tak skonał. Którego potym nieskoro w nocy z kołem podcięto i tam pogrzebiono. Na którego grobie kwicie różne polne wyrosło i tak na lat trzy co rok wyrastało" (s. 254). Ostatni z przykładów ma konstrukcję szczególną, ukazującą przesuwanie punktu widzenia i poziomu interpretacji przedstawionego zdarzenia. Najpierw jest prosta informacja o zdarzeniu – sprawozdawczemu tonowi odpowiada forma zdania oznajmującego. Kolejne zdanie przynosi zmianę perspektywy: to już próba wyjaśnienia osobliwego zachowania skazańca przy wykonaniu wyroku. Jest w zdaniu element dialogiczny: to jakby odpowiedź na cudzy głos, nie przytoczony bezpośrednio, ale obecny na tyle, że wymusza na narratorze eksplikację: w związku z tym, że się temu „dziwowano", pojawia się informacja o wykształceniu podsądnego. To miałoby być powodem tego, że „resolute na śmierć tenże poszedł" i po łacinie odśpiewał stosowne powierzenie swojej duszy w ręce Boga. Później relacja staje się na powrót sprawozdawcza, choć ostatnie zdanie o kwiatach zakwitających przez trzy lata na grobie skazańca pozostaje w zawieszeniu: autor nie podaje żadnej interpretacji niezwykłego zdarzenia dobrze osadzonego w tradycji topiki hagiograficznej i folklorystycznych opowieści na cudownych grobach (a także z legend literackich, zwłaszcza o nieszczęśliwej miłości).

W cytowanej uprzednio historii obrazu, który trafił do kościółka Przemienia Pańskiego, zdarzeniem wyjściowym, wpisanym w porządek chronologii, jest jego przekazanie do świątyni. Kronikarz uznał, że wydarzenie jest na tyle istotne, że musi je odnotować. Ciekawe będzie odnalezienie możliwych powodów takiej hierarchizacji okoliczności, poza faktem, że pisarz jako wójt Żywca zapewne uczestniczył we wszystkim z urzędu. Dalszy ciąg narracji i jego proporcja

---

która rozbija tok chronologiczny, poszerzając perspektywę czasową i przestrzenną opowiadanej historii; kronikarz także uzyskuje podobny efekt, gdy uzupełnia tok prezentacji o informacje sprzed właściwej akcji i troskliwie zestawia dane historyczne, sięgające często zmityzowanych początków zdarzeń. Nie chodzi rzecz jasna o mityczność w znaczeniu religijnym czy kulturowym, lecz o ustanowienie punktu źródłowego tego, co stanowi właściwy przedmiot przedstawienia. Mikronarracje w sposób bardziej wyrazisty niż w pamiętniku wprowadzają odmienny tryb prezentowania zdarzeń, często dzięki dystansującym wstawkom, odsyłającym np. do potocznej opinii, czy w sposób czytelny, jako cytat, wprowadzając relację oralną, z jej stylistyką i perspektywą interpretacyjną.

w stosunku do otwierającego zdania oznajmującego zdają się sugerować także inne zasady wyboru zdarzenia do odnotowania w kronice. Być może istotniejsza jest sama opowieść, którą można podzielić się z czytelnikiem? Może ważne to było z uwagi na potrzebę zakorzenia w świecie zamieszkanym przez konkretnych ludzi, z ich rodzinnymi koligacjami i własnymi historiami? Może to świadectwo bycia we wspólnocie, której pamięć jest zapisana w dokumentach, ale doświadczana i uobecniana bywa raczej przez zakorzenienie w przestrzeni (to np. wskazanie miejsc z udziałem form dzierżawczych: „Józefów obejście", „Janowa niwka" itd.), a przede wszystkim w czasie, który ma wymiar spersonalizowany i gromadzki, przez określenie postaci przez sieć genealogicznych powiązań. To nie archiwa, czy nawet kronika, lecz pamięć kultury oralnej okazuje się depozytariuszem wiedzy i tożsamości osób i społeczności.

„Zinwentaryzowanie" faktu nie mogło zostać zamknięte w samym jego wskazaniu, nie można mu nadać „nominalnego" charakteru. Jedynie opowieść o poprzedzających wydarzeniach, dramatycznych i osobliwych, mogła nadać rangę i wprowadzeniu obrazu, i jemu samemu. To historia, czyli nacechowany fakt „źródłowy" ulokowany przed czasem zdarzeń, mogła nacechować znaczeniami to, co rozgrywało się w czasie narracji. Przedakcja, to, co zdarzyło się na samym początku, rozstrzyga w dużym stopniu o sensie fabuły i występujących w niej postaci czy przedmiotów. Nie wystarczyło więc odnotować faktu przekazania obrazu, jego autorstwa i wspomnieć o dokonanej restauracji. Ważne było, kto się przed nim modlił, co mu się niegdyś przydarzyło i skąd wziął się ubytek płótna. „I raz w nocy, modląc się, niejaka Agneska Naganiaczonka, w tyle [domu] jego mieszkająca, która niby opętana albo w głowę jej coś będąc, zostawała, do izby gdzie klęczał i modlił się, oknem weszła, do naga będąc zwleczona, jego napastowała i w modlitwie przeszkadzała. Z którą się turbując i wyganiając onę, obraz ten ze złości porwała i oknem z nim uciekała, ale on broniąc, zaledwo jej go wydarł. Którego kawalec od spodu urwała i z tym uciekła, a ten dlatego od spodu niezupełny jest" (s. 343). Nie wiadomo, o co poszło, nie wiadomo nawet, czy informacja jest bulwersująca. Niejasny jest bowiem status owej Agneski: różnica między opętaniem a tym, że coś miała z głową, jest subtelna. Nawiedzenie, opętanie i szaleństwo pozostawały wówczas w skomplikowanych relacjach. Powoli wyłaniał się nich naukowy dyskurs medyczny, w którym starano się wyeliminować – bez ostatecznego sukcesu – eksplikacje magiczne, metafizyczne i penitencjarne (szaleństwo jako kara za grzechy). Także i w tym przypadku kronikarz najwyraźniej powtarza anegdotę, która musiała znajdować się w obiegu, nieco sensacyjną, ale i tłumaczącą stan zachowania obrazu. Nie chce zajmować jednoznacznego stanowiska, ale jednak – pomimo niepewności co do interpretacji zdarzenia – odnotowuje je, pozostawiając czytelnikowi próbę rozumienia: i szaleństwo, i opętanie często bowiem

manifestowało się porzuceniem przyodziewku oraz obnażeniem, i to w dodatku w bezpośredniej bliskości *sacrum*.

O przypadkach opętania/szaleństwa w kronice wspomina się wiele razy, najczęściej jednak pisarz próbuje sklasyfikować konkretny przypadek (zwłaszcza gdy wiązał się z działaniami oficjalnymi, tj. benedykcjami), choć bywa, że pozostaje jedynie przy asekuracyjnym odesłaniu do opinii potocznej: „jako ludzie gadają". Czasem jednak zdobywa się na jednoznaczne stwierdzenie: „Dnia 27 kwietnia [1718] we środę przytrafiło się we wsi Zarzeczu w domu Wojciecha Boska, [że] dwie córki tam będąc, jedna Połomka, co za Marcina Hulę wydała się, dała drugiej Monice, siostrze, co za Tomaszem Fiakiem była, mleka. I insza przed nią powiedziała jej, że się skarżyła, iż jej mało mleka dała, o co ona na nię klęła i złe słowa mówiła. Skąd się przydało Monice, że jako opętana została. Która mieszkając u Franka Fiaka, brata mężowego, gdy ją baby na to opatrowały i zielem tojeść nazwanym, co się go diabał boi, kadziły, krowie będącej w szopie za ścianą diabał ozór albo język urwał. Ku której krowie gdy przyśli, obaczyli krew z gęby jej idącą, patrząc co jej stało się, a ona języka nie miała. Którego języka nie mogli znaleźć gdzie się podział, skąd uznali, że to diabał uczynił i język gdzieś podział. A tę krowę na drugi dzień na Białą za złotych 20 przedano, nie powiedziawszy co się krowie stało. Co się to prawdziwie stało" (s. 505).

Trudno powiedzieć, skąd wzięła się pewność ostatniego sformułowania: czy kronikarz opierał się na swoim doświadczeniu i bezpośrednim kontakcie z osobami dramatu, czy też informacja pochodziła z wiarygodnego źródła. Ważniejsze jest to, że autorytatywność opinii wskazuje na zaufanie do określonego sposobu widzenia świata i legitymizowanych przez nie procedur interpretacyjnych, w których tym razem spotykają się wyobrażenia magiczne z naukami i praktykami religijnymi. Przy okazji zaś zawarta jest charakterystyka chłopów, którzy nie zważając na ryzykowny kontakt krowy z demonem, jak najszybciej pozbyli się okaleczonego zwierzęcia. Tym razem narrator lokuje się wyraźnie poza światem przedstawionym, ironicznie komentując wątpliwe etycznie zachowania, jest więc również poza światem wyobrażeń i semiotyką „ludową" czy potoczną.

Po opowiedzeniu anegdoty o nagiej kobiecie i kradzieży obrazu kronikarz osobny akapit poświęca głównemu bohaterowi. Uznaje za niezbędne jego bliższe przedstawienie, podaje więc w szczególny sposób skonstruowany rysopis z uwzględnieniem upodobań odnośnie do stroju. Charakterystyka, czy może nawet tożsamość, uwzględnić musi także „lokalizację" społeczną jednostki, stąd uwagi o dzieciach. Odrębna uwaga poświęcona zostaje synowi, księdzu, po którego śmierci ufundowano epitafium, w całości przytoczone w kronice: „A ten Jan Kantor był człowiek statury wysokiej, nosa z twarzą podłużnego, oczy bystrych przyczerniałych i brwi zawiesistych, mając włosy na głowie podłużne,

blisko samych ramion tykające i brody z wąsami na piersi rozłożystej, które włosy jako w pół siwizną gęsto zarosłe były, ze statecznością twarzy każdemu był przyjemny. A suknią na sobie [z] szarego sukna prostego i z skórkami baraniemi podszytą nosił i prosto chodził. Z którego ust złego słowa żaden nie słyszał, a [z] sąmsiady się spokojnie zacho[wy]wał. Ten miał okrom córki Anny synów dwu, jednego księdza Jana, który był kaznodzieją w Borzęcinie i tam umarł, a ten tam ma takowe epitaphium napisane: […]" (s. 434).

Poetyka opisu mówi bardzo wiele o piszącym i jego kompetencjach semiotycznych. Charakterystyka postaci przez wydobycie tych elementów wyglądu, które traktuje się jako znaczące, wymaga dokonania swoistej operacji atrybucji – wyboru tych elementów, które traktuje się jako nacechowane w jakiś, określony przez pewną semiotykę ciała. Kronikarz mógł się odwołać do różnych sposobów czytania ciała; jako urzędnik musiał np. znać technikę spisywania rysopisów, jakimi posługiwał się wymiar sprawiedliwości, gdzie chodziło o możliwości rzeczywistej identyfikacji sprawców. Problem jednak polega na tym, że owe rysopisy, najczęściej sporządzane na podstawie zeznań świadków bądź charakterystyk przesłuchiwanych innych złoczyńców, zbudowane były według semiotyk, jakimi powszechnie posługiwano się w danym czasie[17].

Techniki atrybucji i ich głębsze znaczenia, czasem nawet wykraczające poza zamierzenia przedstawiającego opis, bywają bardzo różne i w swojej wielości pozostają do dyspozycji uczestników procesów komunikacyjnych. Znakomitym przykładem skrótowych i popularnych form opisu są przezwiska, które bardzo często wykorzystują nomenklaturę korporalną. W *Chronografii* znaleźć można liczne ich przykłady, najczęściej pojawiają się w relacjach, w mowie narratora, choć niekiedy są także i w przytoczeniach: „Tegoż roku die 30 Martii w poniedziałek urząd burmistrzowski żywiecki za pozwoleniem całej rzeczypospolitej miejskiej do kościółka Przemienienia Pańskiego na górze Borkowskiej stojącego i nowo zbudowanego wydzielił na posag jego gruntu niwek dwie, jedne niwkę od domu Piotra Obtułowicza alias Pelody, a drugą Piotra Myszki, sąmsiad, w których jest zagonów 18" (s. 298); „Czemu uwierzywszy, wyszła, a drugi się jej Michał, także wielki chłop kowal ślemieński, niegdy nazwany Zwałcz" (s. 334); „W którym miejscu jest też tam pogrzebiony Franek Ciapka alias Waluch z Trzebinie, który pijany będąc i blisko tego miejsca w nocy upity, tam od mrozu ciężkiego przed trzema laty zmarzł" (s. 338); „Tegoż roku Bartek Drozd z Ciśca i Tomek Kubica alias Szałowity z Rybarzowic zbójstwem się parali" (s. 339).

---

[17] *Vide:* H. Zaremska, *Jak wyglądali czescy bandyci? Z dziejów rysopisu w średniowiecznych księgach karnych*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury*, Warszawa 1992, s. 105–113.

Być może te liczne przykłady przezwisk należy tłumaczyć pisarską dokładnością. Ich obecność w tekście jest również przywołaniem potocznej, a więc oralnej, praktyki komunikacyjnej wraz z odpowiadającymi jej relacjami społecznymi. „Logika przezwisk wywodzi relacje społeczne od konkretu, uplastycznia je i obrazuje, przekładając wyróżniające cechy charakteru i zachowań na ludowe formy postrzegania zmysłowego. […] Ale przede wszystkim utrwala relacje «twarzą w twarz», i to między innymi właśnie tam, gdzie coraz bardziej im zagraża anonimowość”[18].

Przezwiska stanowią tylko jeden z elementów kultury opartej na relacjach bezpośrednich, w której tożsamość jednostki jest konstruowana przez ścisłą lokalizację czasową i przestrzenną (to sieć powiązań genealogicznych i osadzenie w konkretnych miejscach). Kronikarz także stara się nie zaniedbać żadnych tego rodzaju indeksów, a przezwiskowa semiotyka ciała nadaje się do tego szczególnie dobrze: „Najchętniej jednak kultura popularna zaspokajała potrzebę indywidualizacji, opierając się na wyglądzie ciała, gdyż ujawniał on maksimum niezmiennych, na pierwszy rzut oka dostrzegalnych cech, mogących służyć za wyróżnik”[19].

Z pewnością w opisie Jana Kantora ten typ lektury nie został wykorzystany. Kronikarz, przedstawiając pozytywnego bohatera, pisze, że był on wysoki, miał podłużną twarz, bystre oczy, krzaczaste brwi, długie, proste włosy, mocno przyprószone siwizną. Nie zaskoczy zakończenie opisu: „statecznością twarzy każdemu był przyjemny”. Chodził wyprostowany, ubrany w prosty, szary strój, podbity baranim kożuchem. Oczywiste wydaje się dopowiedzenie, że nigdy nikomu niczego złego nie powiedział.

Opis zbudowany jest konsekwentnie według reguł semiotycznych, które zostaną ostatecznie sformułowane w XIX-wiecznym dyskursie naukowym[20], choć były przedmiotem drwin już sto lat wcześniej[21]: to fizjonomika. Rodowód koncepcji o możliwym odczytaniu tajemnic wnętrza człowieka na podstawie ukształtowania jego ciała, szczególnie zaś twarzy, jest bardzo dawny i w pewnym stopniu powiązany jeszcze z myśleniem magicznym, w średniowieczu przepracowanym w duchu alegorycznym i demonologicznym – potworność ciała może być efektem opętania, ingerencji szatana, który dewastuje i skazuje na straszliwe

---

[18] N. Schindler, *Ludzie prości, ludzie niepokorni. Kultura ludowa w początkach dziejów nowożytnych*, przeł. B. Ostrowska, Warszawa 2002, s. 130.

[19] Id., op.cit., s. 133.

[20] *Vide:* Lavater, Carus, Gall, *Zasady fizjognomiki i frenologii. Wykład popularny przez A. Ysabeau*, przeł. W. Noskowski, Warszawa 1883.

[21] G.Ch. Lichtenberg, *O fizjonomice* [1778], [w:] id., *Pochwała wątpienia. Bruliony i inne pisma*, wybór i przekł. T. Zatorski, Gdańsk 2005.

cierpienia człowieka. Postronnym daje więc szansę na rozpoznanie sytuacji i przedsięwzięcie odpowiednich działań.

Fizjonomika dostarczała praktycznych narzędzi w budowaniu relacji międzyludzkich. Miała także moc tworzenia dystansów, piętnowania i marginalizacji tych, których wygląd odbiegał od standardu. Była w nim więc zawarta także potężna lekcja o aksjologicznym charakterze: brzydota budziła niepokój, hybrydyczność czy zniekształcenie ryzykownie stygmatyzowało, i to pod każdym względem; mogło dotyczyć obcości społecznej czy etnicznej, ale zawierało także ocenę w kategoriach rytualnej czystości, podejrzenie o kontakt z mocami demonicznymi. Stereotyp etniczny do tej pory żywi się podobnymi tropami skojarzeniowymi.

Jeżeli odstępstwo od standardu (brzydota) mogło być odbiciem negatywnych cech, ujawniać skrywaną prawdę o charakterze i złych, a może nawet zbrodniczych czynach, które ciążą na osobniku, to w równym stopniu kształty ciała mogły ujawniać właściwości przeciwne. Dziwne, pomieszane, hybrydyczne, brzydkie, brudne odkrywa skrywane zło, albo przynajmniej głupotę czy plebejskość (niech za przykład wystarczy *Żywot Ezopa Fryga* Biernata z Lublina). Piękne, harmonijne, zgodne z porządkiem jest właściwością tego, co mądre, szlachetne, czyste, wysokie.

Jan Kantor był przystojny i szlachetny, nie mówił ani nie czynił nikomu niczego złego, a jego syn był poważanym kapłanem uczczonym stosownym epitafium.

Ten sposób czytania ciała człowieka funkcjonował w myśleniu potocznym czy ludowym, choć jego genealogia wcale ludowa nie była. Kronikarz, by opowiedzieć historię obrazu, z którego szalona kobieta oderwała kawałek płótna, scharakteryzował bohaterów, posługując się jedną z dostępnych wówczas semiotyk ciała. Co znaczyło to przywołanie, który wariant fizjonomiki czy też kojarzenia porządku estetycznego i etycznego wchodził w grę, trudno w tej chwili rozstrzygnąć. Bez wątpienia jednak w kompetencji kronikarza musiały się znajdować takie techniki czytania, w których założeniem podstawowym było przeświadczenie, że droga poznania prowadzi od tego, co powierzchniowe, do tego, co skryte; w myśli średniowiecznej przybierało to postać klucza alegorycznego, który zawierał także podstawowe hipotezy – zarówno epistemologiczną, jak i ontologiczną: *per visibilia ad invisibilia*. Choć w czasach Komonieckiego zapewne tak mocne sformułowanie nie stanowiło już oczywistego przesłania, to jednak poszukiwanie znaczeń, które kryją się za otaczającym światem, jego elementami czy poszczególnymi zdarzeniami, musiało wydawać się koniecznym obowiązkiem człowieka.

Oczywiście, na tym nie kończą się możliwości tworzenia opisu – wymienione są zapewne najbardziej prawdopodobne, ale przecież funkcjonowały także inne,

dobrze osadzone w ówczesnym doświadczeniu komunikacyjnym – wystarczy przypomnieć retorycznie zorganizowane, w wysokim stopniu stopizowane i zestereotypizowane opisy o charakterze panegirycznym[22] czy też przedstawienie egzemplarne piśmiennictwa parenetycznego[23].

Obowiązkiem historyka, który bierze do ręki tak frapujące źródło, jest natomiast poszukiwanie narzędzi, których używał lub mógł używać pisarz. Stworzenie takiego zestawienia dostępnych semiotyk używanych w określonym czasie i miejscu nie jest zadaniem łatwym; równie trudne jest czytanie samej kroniki i próba odpowiedzi na pytanie o znaczenia, które z niej się wyłaniają. Jak w przykładzie Jana Kantora i obrazu. Nie jest wystarczające stwierdzenie faktu przekazania obrazu, ustalenie okoliczności i autorstwa. Były one ważne dla piszącego, i zapewne za takie musiały być uznawane w jego społeczności, ale przecież w opisie jest o wiele więcej informacji. Interpretacji wymagałaby np. historia Agneski Naganiaczonki – czym był ten osobliwy eksces, próbą molestowania? A może objawem szaleństwa? Co mogli zobaczyć w tym zdarzeniu współcześni – obłęd (o takich przypadkach kronikarz wspomina) czy może opętanie? Czy okoliczności uszkodzenia obrazu są istotne dla stosunku do niego? Jak czytać zdarzenie, okoliczności, „rysopis", wzmianki o dzieciach?

Rozumienie tekstu wymaga dostrzeżenia jego specyfiki, analizy języka, poetyki, retoryki, topiki, tego, co stanowiło wspólną własność ludzi średnio nawet wykształconych, i tego, co stanowi pewien standard myśli potocznej. Zobaczyć pokłady erudycji i zapis kultury oralnej z jej osobliwym stosunkiem do pamięci, a przede wszystkim – odpowiadający jej typ relacji międzyludzkich. To w tekście należy odnaleźć dynamikę, wewnątrztekstowe napięcia, zderzenia mowy własnej i cudzej, grę cytatów i quasi-cytatów oraz narratorskiego komentarza, funkcje narracji i mikroform wprowadzonych do prezentacji zdarzeń, trzeba zobaczyć status i definicję zdarzenia, które powinno być przecież główną materią kronikarskiego zapisu. Ale przecież nie zawsze nią jest, więcej – może dla dzisiejszego czytelnika ma o wiele mniejszą rangę, niż chcieliby historycy.

---

[22] *Vide* np. K. Obremski, *Panegiryczna sztuka postaciowania: August II Mocny (J.K. Rubinkowski, „Promienie cnót królewskich…)*, Toruń 2003.

[23] *Vide* np. P. Badyna, *Model człowieka w polskim piśmiennictwie parenetycznym XVIII w. (do 1773 r.)*, Warszawa 2004.